

O rynku pracy w powiecie strzeleckim

dok. ze str. 1



Te dane przytoczone zostały 27 stycznia, na konferencji zorganizowanej w siedzibie starostwa strzeleckiego, poświęconej analizie bezrobocia w powiecie. Liczbę i wykresów zaprezentowano mnóstwo, ale wszystkie były niezwykle interesujące. Zaproszeni przez organizatorów – starostę strzeleckiego i zarząd Stowarzyszenia „Rozwój i Gospodarka” – naukowcy z Politechniki Opolskiej i Instytutu Śląskiego – prof. Robert Rauziński, dr Kazimierz Szczygielski oraz dr Teresa Soldra Gwiżdż mówili o sytuacji demograficznej i etnicznej oraz o procesach społecznych zachodzących w naszym regionie.

Prof. Rauziński charakteryzując obecną sytuację powiatu strzeleckiego nie miał optymistycznych wieści. Po pierwsze – osłabia się kondycja demograficzna społeczeństwa. Przy ograniczonej liczbie zawieranych małżeństw i spadku urodzeń oraz przy zaniku modelu rodziny w wielodzietnej, nie ma co liczyć na tzw. na prosty wskaźnik zastępowalności pokoleń. W dodatku starzejemy się. Piramida wieku w naszym powiecie jest jedną z najwyższych w województwie opolskim. I nie tylko o wiek tu chodzi. Również o to, że coraz mniej osób pracuje, a więc powstaje tzw. dezaktywizacja zawodowa. Przy wysokiej migracji zarobkowej – na poziomie ok. 15% (i jest to problem całego województwa opolskiego) – następuje osłabienie więzi społecznych i rodzinnych. Zanika również model rodziny wielopokoleniowej, do niedawna jeszcze tradycyjny na Śląsku; dziś powszechniejszy staje się model rodziny jednopokoleniowej. W dodatku często jest to rodzina niepełna. Jak dodał później w swoim wystąpieniu dr K. Szczygielski (omawiając dane dotyczące sytuacji etnicznej w powiecie strzeleckim, na podstawie wyników spisu powszechnego z 2002 r.) – mężczyźni są, ale gdzie indziej.

Czyli: pracują za granicą. I z tej strony to przynosi pozytywne dla regionu, bo oznacza przepływ kapitału, z drugiej jednak – ten kapitał przeznaczany jest raczej na konsumpcję, niż na inwestycje i zakładanie własnych firm (w tym miejscu padła ciekawa propozycja: może przydałby się jakiś bank, który by zachęcał do lokalnych inwestycji?). W tym przejawia się również niski wskaźnik przedsiębiorczości naszego społeczeństwa: postawy bierno-przeważają nad aktywnymi. Inne niekorzystne zjawiska, na które zwrócił uwagę prof. Rauziński, to: pogłębiające się rozwarstwienie społeczne pod względem zamożności oraz niski poziom wykształcenia. Jak zauważył: w wielu syntetycznych wskaźnikach powiat strzelecki plasuje się w końcówce statystyki województwa.

Dodał również, że migracja zarobkowa z powiatu strzeleckiego (województwo opolskie zajmuje pod tym względem pierwsze miejsce w Polsce) obniża wprawdzie stopę bezrobocia, ale strach pomyśleć, co stałoby się, gdyby wszyscy pracujący za granicą nagle wrócili. Okazałoby się wówczas, że to tu bezrobocie jest najwyższe w kraju. A z innej strony – co będzie na przykład za 2 lata, kiedy Austria otworzy swój rynek pracy? Wyjadą następni mieszkańcy Ziemi Strzeleckiej: w wieku produkcyjnym, nieźle wykształceni.

Dr Szczygielski mówił dalej o tym, że wyraźnie widać drenaz ludzi ze średnim i wyższym wykształceniem ze strzeleckiego rynku pracy. To następnie niepokojące dla rozwoju sytuacji w przyszłości zjawisko. Dodał również, że nie poradzimy sobie z bezrobociem w regionie, jeśli władze opolszczyzny nie będą prowadziły właściwej polityki regionalnej, zwłaszcza w odniesieniu do wschodniej części województwa. W ten sposób nawiązał do wcześniejszej opinii wypowiedzianej przez prof. Rauzińskiego, że choć w literaturze przedmiotu ujętych jest 25 metod walki z bezrobociem na lokalnym rynku, to lokalne możliwości w tym zakresie nie są duże. W ten sposób można ograniczyć bezrobocie o 10-15 procent, natomiast cała reszta zależy od działań makroekonomicznych. Jeśli już jednak mowa o działaniach lokalnych, to wśród nich należy wymienić m.in.: przedsiębiorstwa służące ochronie już istniejących miejsc pracy, działania zmierzające do uruchamiania małych i średnich inwestycji – bo raczej nie ma co liczyć na lokowanie tu dużych zagranicznych inwestorów, kształcenie młodzieży na potrzeby lokalnego rynku, przedsięwzięcia zmierzające do rozwoju budownictwa, uruchamianie lokalnych kredytów i pożyczek oraz roboty interwencyjne i publiczne.

Dr Teresa Soldra-Gwiżdż z Instytutu Śląskiego mówiła z kolei o relacjach między poziomem wykształcenia a bezrobociem i aspiracjach zawodowych młodzieży (na podstawie przeprowadzonych badań).

Głosy naukowców wzbudziły go grającą dyskusję. Henryk Juretko, prezes Fundacji Rozwoju Śląska i Inicjatyw Lokalnych zauważył, że gdyby pieniądze z prywatyzacji przedsiębiorstw zostały przeznaczone na tworzenie nowych miejsc pracy, dziś nie mielibyśmy do czynienia z tak dużą migracją zarobkową za granicę. Zwrócił też uwagę, że szkolnictwo zawodowe nie nadąża za potrzebami rynku pracy. Omówił również pokrótkę uruchomiony w Kędzierzynie-Koźlu projekt pilotażowy związany z przeciwdziałaniem temu, którego jednak nie podjęły inne placówki.

O wspomnianym nienadążaniu szkolnictwa za potrzebami pra-

codawców wypowiadali się również lokalni przedsiębiorcy. Poznanie ich potrzeb w tym zakresie ma przynieść projekt strzeleckiego PUP, który został zaprezentowany w trakcie tej konferencji, a o którym szeroko pisaliśmy w poprzednim wydaniu naszego dwutygodnika. Jerzy Kapica, właściciel firmy „Okna-Kapica” narzekał na brak wykwalifikowanych stolarzy. W tej chwili musi ich sam przynajmniej zatrudniać, a wśród nich są i absolwenci wyższych uczelni. Wtórowali mu i inni dyskutanci. - Wszyscy mamy problemy ze znalezieniem dobrych pracowników – mówili. Ci, którzy kończą szkoły zawodowe, powinni posiadać więcej praktycznych umiejętności, choćby tak niezbędnych niemal w każdym zakładzie jak obsługa wózka widłowego – sugerowali.

Mówi się o wysokim bezrobociu – twierdzą – a nie można właściwie znaleźć dobrych pracowników. W tym miejscu padały konkretne przykłady poszukiwanych pracowników w konkretnych zawodach. Jan Mika, właściciel firmy „Drewnoplast” zauważył, że wymagania finansowe pracowników są wysokie, ale wydajność wcale nie idzie za tym w parze.

Kto inny natomiast dodawał: - bezrobotni, którzy przychodzą do pracy, wcale nie chcą pracować. Pojawili się nawet dość radykalny rynek pracy dla Ukraińców. Wszyscy naczyliby się porządnie pracować i zaangażowali w wykonywanie obowiązków zawodowych znacznie dłużej niż przez miesiąc, a teraz można liczyć tylko na tyle. Doprowadziło się w ten sposób do pewnej równowagi na rynku; nawet płace wzrosłyby.

Eugeniusz Szymaniec, dyrektor Strzeleckiego Zespołu Szkół Zawodowych mówił o 20 kierunkach kształcenia zawodowego w kierownictwie przez niego szkole, w tym zupełnie nowych, jak np. obróbka skrawaniem na tokarkach sterowanych numerycznie czy technik spedytor. Zwrócił też uwagę, że nawet ci absolwenci, którzy po praktykach w jednym z opolskich zakładów mieli tam gwarancję zatrudnienia, nie skosztowali z tej oferty i woleli wyjechać do Niemiec czy Holandii. Dodał też, że w szkole stale rozszerza się zakres nauczania, ze względu na niestabilność na rynku pracy. Nawiązał też do wcześniejszej wypowiedzi jednego z przedsiębiorców – o małych umiejętnościach praktycznych absolwentów szkół – zwracając uwagę, że aby to osiągnąć, trzeba uczniom stworzyć możliwość kształcenia w zakładach.

Przewodnicząca Wojewódzkiej Rady Zatrudnienia Danuta Bajer potwierdziła opinię o niestabilności rynku pracy, co nie jest tylko charakterystyczne dla powiatu strzeleckiego, ale dla całego województwa. Zauważyła jednak, że tego aspektu nikt nie bierze pod uwagę przy opracowywaniu strategii rozwoju na najbliższe lata.

Na sytuacji lokalnego rynku pracy odbija się również brak doradców zawodowych – mówiła z kolei Barbara Mikosz z Poradni Psychologiczno-Zawodowej.

Ta konferencja stanowi pierwszy krok do naprawy sytuacji na lokalnym rynku pracy. Drugim będzie poznanie rzeczywistych potrzeb lokalnych pracodawców, poprzez realizację projektu Powiatowego Urzędu Pracy. Za tym powinien iść system kształcenia. Pożądane byłoby jednak dostosowanie go do długofalowych prognoz rozwoju sytuacji na rynku pracy.

NAZWY I MIEJSCOWOŚCI, KTÓRE ZNIKŁY W POWIECIE STRZELECKIM

W roku 1581 w dniu św. Franciszka, Peter Strzela Chmielik von Obrowec, pan na Szymiszowie i właściciel Dziewkowiec (Diwkowicz), Rozmierki, części Suchej itd. Nabył od Georga Ibraam von Płakowski na Suchej, jego część spadkową wsi Sucha, a ponadto wieś Gorzów i młyn Bukowsky.

Gorzów, nazywana również „Wüste Gorzów”, co może oznaczać zarówno puszcza Gorzów, jak też zanikająca, opuszczona Gorzów, był wioską położoną w hrabiowskich lasach von Strachwitzów niedaleko Poznania. Podczas wojny trzydziestoletniej wieś została w większości zniszczona. Reszta uległa stopniowemu wyludnieniu i upadkowi. Jeszcze dziś zdziczałe drzewa owocowe oraz liściaste wskazują miejsce, gdzie przed wiekami żyli ludzie. W późniejszych dokumentach również napotyka się na nazwę Gorzów, wspomniany też przez mieszkańców okolicznych wsi.

Według umowy z 21 lipca 1732 roku hrabia Franz Albrecht I von Tenczin und Gross Paczin (Paczyna Wielka) kupił od hrabiny Lagnasco, urodzonej von Waldstein, Szymiszów z dawną wsią Gorzów.

W dokumencie z 1439 roku ksiądz Bernhard Polski i Niemioldziński oraz pan na Strzelcach, potwierdził umowę kupną, według której „dział na Jessorka von Dolna i Peter von Czartkowitz sprzedają swoje prawa spadkowe na dziedzictwo i dobra Grzibowitz, jako prawne i na własność dla Andresa von Schwieben i jego żonie Effki”.

Grzibowitz był wioską pomiędzy Szymiszowem, a Suchą. Najprawdopodobniej w miejscu tzw. „skały”, gdzie do niedawna jeszcze przyjeżdżano z okolicy, aby się kąpać i opalać.

Wieś Czartkowitz położona była w strzeleckim „lesie miejskim”. To tereny dzisiejszej oczyszczalni ścieków.

Dolna od najdawniejszych czasów była siedzibą rycerską. Do niej należała wieś Czolakowicz, która znikła przed setkami lat. Ponieważ w dokumentach zawsze wymieniana była razem z Dolną, należy przyjąć, że była położona w pobliżu Dolnej.

Należy też wspomnieć następujące miejscowości, które wśród 12 innych jeszcze pod koniec XIV wieku wchodziły w skład parafii strzeleckiej św. Wawrzyńca, a dziś nie istnieją albo zmieniły nazwę:

- * Brzesowitz – leżało poza miastem w pobliżu Adamowic;
- * Czartkowitz – o których pisano wyżej;
- * Dittersdorff – istniał według dokumentu księcia Alberta już około 1340 roku;
- * Halbendorf – teren pomiędzy dworcem kolejowym, a miastem. Tutaj ksiądz Albert w dniu 18 kwietnia 1333 roku, wydając pannę Juth za żonę swe mu stronnikowi Heinrichowi Rulonis dał im 7 włók ziemi na dożywocie.
- * Heinrichsdorf – znajdował się na terenie dzisiejszej Nowej Wsi. Nie mylić z Henrykowem koło Izbicka.

Co mogło wpłynąć na zamieranie i zniknięcie miejscowości?

Szukając przyczyn nie zawsze można myśleć tylko o rabunkach, plądrowaniach, mordach, pożarach, jak na przykład podczas wojny trzydziestoletniej w powiecie strzeleckim. Niektóre wioski były zaskakiwane wybuchami zarazy i chorób, zaraz i epidemii. A ponieważ nie było w pobliżu lekarzy rozprzestrzeniały się szybko, doprowadzając do wymarcia większość mieszkańców. Pozostali przy życiu z przerażenia i strachu w panice opuszczali wieś. Z czasem skromne chatki zaczęły się rozpaść, a opuszczone siedliska zarastały trawami, zielkami, krzakami i drzewami. Znikły wszelkie ślady życia ludzkiego i tak, ze w wielu latach nawet w sąsiadujących wioskach, później żyjący mieszkańcy o nich już nie pamiętali.

Karol Mutz

Korzystałem z artykułów naukowca, pana Morawitzky z Szymiszowa i pana Ernsta Mücke, zamieszczonych w dodatku do Groß Strahlitzer Zeitung „Aus dem Chelmer Lande” Nr 7 i 10 z 1925 roku oraz książki prof. dr Alfonsa Nowacka „O strzeleckiej parafii”.

O szkodach łowieckich



Powiatowa Izba Rolnicza zorganizowała 7 lutego w siedzibie starostwa spotkanie na temat szkód łowieckich i ich szacowania. Problem budzi emocje. Nie inaczej było w trakcie tego spotkania z rolnikami.

Przypomnijmy, że szeroko ten temat poruszyliśmy we wrześniu ub.r., w numerze 19 naszego dwutygodnika